

Sylwester Szafarz

Współczesne przemiany

Im bardziej zgłębiam przyczyny, przebieg i skutki obecnych rozmaitych kryzysów globalnych (politycznego, strategicznego, gospodarczego, społecznego, zdrowotnego, energetycznego, żywnościowego, surowcowego i in.), to tym bardziej dochodzę do przekonania, że są one także wynikiem dwóch nadrzędnych powodów makro. A mianowicie: - braku uniwersalnego, optymalnego i skutecznego systemu stosunków międzynarodowych oraz - nieistnienia odpowiednich mechanizmów zarządzania tymi stosunkami. Ale jednocześnie pojawia się światło w tym mrocznym tunelu bowiem jesteśmy obecnie świadkami bezprecedensowych przeobrażeń – rodzi się nowy (lepsy?) wielobiegunowy (multilateralny) ład i układ sił na świecie.

Wielkie kryzysy z przełomu pierwszego i drugiego dziesięciolecia XXI wieku odgrywają rolę bardzo silnego katalizatora w zakresie przemian jakościowych i strukturalnych w globalnej konfiguracji sił politycznych, strategicznych, społecznych i gospodarczych. To dopiero początek, niejako wstępny etap, doniosłego procesu dziejowego – nie mającego precedensu w całej historii naszej cywilizacji. Niniejsze opracowanie obejmuje okres od zakończenia II wojny światowej (czyli od zawarcia tzw. „zmowy jałtańskiej – poczdamskiej”); a następnie – od przełamania przez ZSRR, w 1949 r., monopolu atomowego USA (początek I „zimnej wojny”) do dnia dzisiejszego oraz – perspektywicznie – do roku 2050. Ww. „zmowa” usankcjonowała dwubiegunowy układ sił na świecie, który dominował przez większość analizowanego okresu. Układ ten określany był rozmaicie, najczęściej, jako przeciwstawienie: „komunizm – kapitalizm”, „Wschód – Zachód”, czy też – w węższym zakresie – „układ Warszawski – NATO” oraz „Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej – Unia Europejska”.

Ówczesnej dwubiegunowości towarzyszyła, w kategoriach geopolitycznych, tzw. „równowaga strachu” oraz intensywny wyścig zbrojeń – również w kosmosie i w zakresie modernizacji broni masowej zagłady. W świetle tego, swoistym paradoksem historii w dwubiegunowym układzie postjałtańskim był fakt, iż – mimo kilku bardzo groźnych sytuacji wybuchowych (np. kryzys koreański, berliński, indochiński, bliskowschodni, bałkański, środkowoafrykański, ukraiński i wiele innych) oraz I i II „zimnej wojny”, ostrej rywalizacji i wrogości między obydwojma „blokami” przez prawie pół wieku, nie doszło jednak do wybuchu III wojny światowej. Przypisuje się to efektowi „równowagi strachu” oraz obawom każdego z obydwu biegunów („bloków”), iż może zostać on zdruzgotany przez oponenta posiadającego zdolność zadania niszczycielskiego ciosu odwetowego lub wyprzedzającego uderzenie przeciwnika.

Pozytywną rolę w niedopuszczeniu, póki co, do III wojny światowej odegrało też wydatne zmniejszenie napięcia międzynarodowego w latach 70-tych (tzw. odprężenie), a także nadspodziewanie spokojne rozwiązanie systemu dwubiegunowego, szczególnie bezkonfliktowe zjednoczenie Niemiec (upadek „muru berlińskiego” w 1989 r.) i Wietnamu (w 1976 r.) oraz relatywnie bezkolizyjny rozpad Związku Radzieckiego w 1991 r.[1]. Faktem jest jednocześnie, iż szaleńczy wyścig zbrojeń i „równowaga strachu” doszła już dawno do swego absurda apogeum, bowiem na całej Ziemi zgromadzono tak ogromne zapasy broni konwencjonalnych i niekonwencjonalnych środków masowej zagłady, że wystarczyłyby one nie tylko na

jednokrotne, ale na wielokrotne zniszczenie życia na naszej planecie – raz na zawsze!

To stanowi najbardziej wymowne świadectwo brutalnej prawdy, iż każdy z dotychczasowych globalnych systemów postjałtańskich: dwubiegunowy czy – jego następca – jednobiegunowy (USA) był nonsensowny, irracjonalny, bezproduktywny i sprzeczny z fundamentalnymi wymaganiami i interesami ludzkości oraz z potrzebami jej normalnego, zrównoważonego i efektywnego rozwoju polityczno-ideologicznego oraz społeczno-gospodarczego. Najlepszym dowodem niezmiernie szkodliwości i debilizmu obydwu systemów jest fakt, iż nie wytrzymały one próby czasu i upadły. Jednak, w wyniku ich istnienia i funkcjonowania, zmarnowane zostały bezpowrotnie niepowtarzalne szanse postępu i olbrzymie środki (np. na wyścig zbrojeń), które można by było przeznaczyć na cele rozwojowe (np. na zmniejszenie przepaści między bogatymi i biednymi). Ten stan rzeczy i jego skutki stanowią o wielkiej tragedii we współczesnej ewolucji rodzaju ludzkiego, który kroczył i nadal jeszcze kroczy nie w tę stronę, w którą należałoby zmierzać, aby uniknąć stoczenia się w przepaść! Jednak, nawet u swego szczytu system dwubiegunowy nie był dokładnie takim właśnie, w sensie strico; a to z wielu poważnych względów. Pierwszym z nich było równoczesne funkcjonowanie Ruchu państw niezaangażowanych, istniejącego, zresztą, do dziś i to z dużym powodzeniem.

Jeszcze w czasach dwubiegunowości, pojawiły się też pierwsze symptomy powstawania rzeczywistego kolejnego biegunu – Chin Ludowych. Chiny stanowią dziś drugi (a niedługo – pierwszy) realny, silny i solidny biegun, wokół którego budowany jest innowacyjny, wielobiegunowy (multilateralny) system stosunków i sił światowych. Jednak na początku drugiego i trzeciego dziesięciolecia XXI wieku, świat znalazł się w bardzo niebezpiecznej i konfliktogennej „próżni systemowej” – między upadłym układem jednobiegunowym a nadchodzącym systemem wielobiegunowym, który dopiero się tworzy – żmudnie i powoli. Obecny system (de facto – anty system) globalny – to brak optymalnego ładu stosunków i sił międzynarodowych. W żywotnym interesie wszystkich państw i narodów świata leży skrócenie do maksymalnego minimum czasu trwania owej próżni.

Za koniec układu jednobiegunowego (supremacja i hegemonizm USA) uważa się rok 2009: tzn. objęcie władzy przez prezydenta Baracka Obamę i kulminacja kryzysu gospodarczo-financego w USA (a następnie – na całym świecie). W końcu maja 2010 r., nowy rząd amerykański (Barack Obama – Hillary Clinton) przyjął dokument ws. bezpieczeństwa narodowego, pn. „Global Trends 2020”, w którym przyznał, po raz pierwszy, iż USA nie panują już samodzielnie nad światem i nie kontrolują jego ewolucji, która zmierza w kierunku wielobiegunowości. Za głównych partnerów USA w tej mierze uznano wówczas: Chiny, Indie i Rosję. Teraz to się zmieniło.

System jednobiegunowy trwał krótko: zaledwie 17 lat – od podpisania umowy o rozwiązaniu ZSRR (8 grudnia 1991 r.); ale Ameryce nie udało się jednak narzucić światu swojej „demokracji”, swego neoliberalnego modelu rozwojowego i swej pretensjonalnej, samozwańczej dominacji, supremacji i modelu ustrojowego. Zniknęły stare podziały (Wschód – Zachód; „komunizm – kapitalizm” i in.), ale utrzymuje się nadal enigmatyczna klasyfikacja w rodzaju: Północ (bogata) – Południe (biedne) czy kraje rozwinięte (23 Industrialized Nations, w tym USA i Eurozone) – kraje rozwijające się (62 Emerging Nations, w tym Polska). Pozostałe państwa znajdują się w jakiejś strefie nijakości – ni to rozwinięte, ni to rozwijające się. Nota bene: do ONZ należą obecnie 194 państwa. Ponadto, jest 10 niepełnoprawnych i samozwańczych

tworów administracyjnych (np. Cypr, Tajwan, Kosowo i in.) oraz 2 suwerenne podmioty prawa międzynarodowego: Stolica Apostolska i Zakon Kawalerów Maltańskich.

Aspekty merytoryczne

Istnieje dość duża zbieżność, wręcz zgodność poglądów między autorami różnych definicji biegunowości. Syntezę tych definicji można by ująć następująco: biegunem w stosunkach międzynarodowych oraz w globalnym czy też w regionalnym układzie sił jest mocarstwo (państwo) lub grupa (organizacja) państw dysponująca odpowiednim (tzn. największym) potencjałem politycznym, strategicznym, ekonomicznym, ideologicznym, społecznym, kulturalnym, naukowo-technicznym, demograficznym, terytorialnym i in., a także usiłująca odgrywać wiodącą (dominującą) czy przewodnią rolę w świecie czy w regionie. W teorii (i w praktyce) wyróżniamy system jednobiegunowy, dwubiegunowy, trójbiegunowy oraz wielobiegunowy (poczynając od istnienia czterech biegunów w układzie sił światowych czy regionalnych). W okresie postjałtańskim, każdy z ówczesnych biegunów (w systemie dwubiegunowym i jednobiegunowym) stworzył wokół siebie, głównie metodami nacisku, dyktatu, szantażu czy wręcz przemocy, własne otoczenie sojusznicze. Określane ono było, z reguły, mianem „obozu” czy też „sfery wpływów”. „Obóz” radziecki rozpadł się po demontażu ZSRR – co nie oznacza bynajmniej, iż jego następczyni – Federacja Rosyjska – nie zachowała znacznej części swoich wpływów w byłym „obozie”. Niektórzy z jej przywódców politycznych dążą wręcz do rekonstrukcji supermocarstwa rosyjskiego i jego „obozu” w nowym kształcie. Po rozpadzie systemu dwubiegunowego, wiele państw z „obozu” radzieckiego przeszło do „obozu” amerykańskiego czy europejskiego, niejako – spod skrzydeł jednego „starszego brata” pod skrzydła drugiego „starszego brata”. Dotyczy to, przede wszystkim, Polski i innych państw Europy Północno-, Środkowo- i Południowo-Wschodniej. Jednakże, po upadku systemu jednobiegunowego oraz po trwającym nadal osłabieniu USA i UE, owi neofici „obozowi” czują się coraz bardziej osieroceni.

W przypadku USA, nastąpiło pewne, choć tylko przejściowe, umocnienie efektu biegunowości i ich „sfery wpływów” w całym świecie (po upadku ZSRR i „obozu” radzieckiego), szczególnie w okresie jednobiegunowości. Ale Stany Zjednoczone także popełniły stary „błąd radziecki” (zachłanność, agresywność, hegemonizm, brak realizmu i rozważań w ocenie sytuacji, zbyt pewność siebie, przecenianie własnej nieomyślności, potencjału sił i środków itp.) oraz „poszły na świat” zbyt szerokim frontem, którego nie były i nie są w stanie utrzymać. Ryzykując wiele (np. w stosunkach z Chinami, z Rosją a nawet z Unią Europejską), Stany Zjednoczone dążą usilnie do odbudowania swych pozycji, głównie, w Azji i w Afryce, nie mogąc jednak uwolnić się od balastu i od odium przegranych wojen w Korei, w Indochinach, w Iraku, w Afganistanie, w Syrii, na Ukrainie (?) oraz od utraty takich byłych „filarów” amerykańskiej „sfery wpływów” na Bliskim i Środkowym Wschodzie, jak: Iran, Irak czy Egipt, a nawet Arabia Saudyjska.

Podobne ryzyko, tym razem w stosunkach z Rosją, związane jest z aktywnością i wojowniczością USA w kwestii ukraińskiej. Jeszcze w XIX wieku, Alexis de Tocqueville (1805 r. – 1859 r.), wybitny myśliciel francuski, pisał, m.in.: „jestem bardzo daleki od myślenia, że powinniśmy iść za przykładem demokracji amerykańskiej i kopiować metody (środki) przez nią stosowane dla osiągnięcia swoich celów (...); uważałbym za wielkie nieszczęście dla ludzkości, gdyby wolność istniała na świecie tylko pod jedną postacią...” („Demokracja w Ameryce”, część

I, rozdział 17). Ta dosadna i trafna ocena została potwierdzona w praktyce już niejednokrotnie w całym okresie istnienia USA. Jest ona tym bardziej słuszna na obecnym etapie walki o wielobiegunowość na świecie.

W obliczu współczesnych realiów, niebezpiecznego acz dynamicznego rozwoju sytuacji międzynarodowej, tradycyjne definicje i atrybuty biegunowości wymagają niezbędnych korekt i unacześnienia. Dlatego też wprowadzam kategorie „biegunów sensu stricto” oraz „biegunów sensu largo”. Do pierwszej kategorii zaliczają się pojedyncze wielkie mocarstwa i inne mocne państwa, czyli klasyczne i współczesne ośrodki siły, oddziaływania oraz wpływów regionalnych i globalnych (np.: Australia, Chiny, Rosja, Indie, Japonia, Indonezja, Iran, Egipt, Nigeria, RPA, Niemcy, Francja, Turcja, USA, UE, Brazylia i in.). Natomiast pojęcie „biegunów sensu largo” odnosi się do grup i do organizacji państw odgrywających czołowe role w ewolucji świata. We współczesnych czasach systematycznie wzrasta znaczenie wielu organizacji tego rodzaju, tzn. biegunów sensu largo.

Bezspornie, czołową rolę wśród nich odgrywa Stowarzyszenie BRICS (Brazylia – Rosja – Indie – Chiny – Afryka Południowa) mające obecnie realne szanse rozszerzenia składu swych państw członkowskich. Inne najważniejsze bieguny sensu largo to: ASEAN (Stowarzyszenie Państw Azji Południowo-Wschodniej); APEC (Asia– Pacific Economic Cooperation); SOW (Szanghajska Organizacja Współpracy); WNP (Wspólnota Niepodległych Państw); LA (Liga Arabska); UA (Unia Afrykańska); UE (Unia Europejska), NAFTA (North American Free Trade Association) i CELAC (Comunidad de los Estados Latino-Americanos y del Caribe – Wspólnota Państw Ameryki Południowej i Karaibów). Po uspokojeniu sytuacji międzynarodowej jest także możliwość utworzenia Unii Euroazjatyckiej [2]. Zaś w planach amerykańskich występuje powołanie do życia strefy wolnego handlu USA – UE oraz tzw. TPP (Trans-Pacific Partnership). Koncepcję tę popiera, m.in. Japonia. Istnieją jeszcze schyłkowe bieguny sensu largo, będące pozostałością po dawnych jednobiegunowych imperiach kolonialnych, jak np. brytyjskiego (the British Commonwealth of Nations) i francuskiego (la Francophonie Mondiale). Biegunów sensu largo jest znacznie więcej i choć pretendują one do odgrywania czołowej roli w tworzącym się świecie wielobiegunowym i w poszczególnych regionach, to rola ta przypadnie w udziale tylko nasilniejszym i najbardziej nowatorskim spośród nich.

Obecne głębokie przetasowania i metamorfozy jakościowe w układzie sił globalnych powodują także zasadnicze zmiany w zakresie wartości, środków, metod, taktyki i strategii stosowanej przez bieguny, szczególnie te sensu stricto, czyli przez wielkie mocarstwa. W okresie minionej dwubiegunowości zauważalna była daleko posunięta zbieżność, wręcz tożsamość, w stosowaniu różnych instrumentów polityki, strategii i metodologii supermocarstw (USA i ZSRR) wobec innych państw, szczególnie z ich „sfer wpływów”. W dużej skali praktykowały one, nade wszystko, Hard Power czyli metody oraz środki siły, przemocy, represji, terroru, agresywnego oddziaływania politycznego, propagandowego, ideologicznego i kulturalnego – żeby tylko utrzymać swoje panowanie nad podwładnymi. Przykładów tego jest wiele: stłumienie przez armię radziecką powstania węgierskiego, pacyfikacja Czechosłowacji, okupacja Afganistanu, wojna na Ukrainie i in. W przypadku ZSRR, na nic się to nie zdało i nie powstrzymało rozpadu tego biegunu i jego „obozu”. Podobnie było z USA, w jeszcze większej skali – globalnej: US Army prowadziła wojny w Korei, w Indochinach, w Iranie, w Iraku, w regionie Zatoki Perskiej, w Afganistanie, na Bałkanach oraz – per procura – w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie

(Libia, Syria) i in. Główne wojny z tej serii zostały przegrane przez USA. Jednakże metody siłowe i inne środki z repertuaru Hard Power, szczególnie te – stosowane przez Stany Zjednoczone w okresie jednobiegunowości nie przyniosły pożądanych rezultatów, powodując jedynie gwałtowne nasilenie terroryzmu międzynarodowego oraz mocno stymulując antyamerykańskie rewolucje islamskie i inne bunty społeczne. Siły zbrojne byłych biegunów kolonialnych, W. Brytanii i Francji, niejednokrotnie prowadziły i prowadzą działania zbrojne na terytorium innych państw (Bliski Wschód, Irak, Afganistan, Syria, państwa afrykańskie, np. Algieria, Libia, Mali i in.; a nawet Argentyna – konflikt o Wyspy Falklandzkie – Islas Malvinas). Byłym biegunom kolonialnym nie udało się jednak powstrzymać procesu dekolonizacji oraz upadku posiadanych kiedyś imperiów.

W okresie dwu- i jednobiegunowości supermocarstw w stosunkach światowych priorytet miały więc takie kategorie teoretyczne, polityczne i strategiczne, jak: „polityka z pozycji siły”, „prawo pięści”, „prawo silniejszego”, „prawo džungli”, „równowaga strachu”, „zapewnione wzajemne zniszczenie” (tzw. MAD – mutually assured destruction), „strategia kanonierek” (w nowoczesnej wersji), „uderzenie wyprzedzające (pre-emptive strike) i in. Towarzyszyła temu i nadal towarzyszy (ze strony USA) brutalna agresja propagandowa, ideologiczna, zbrojeniowa i subkulturalna (tzw. syndrom westernów hollywoodzkich), „płukanie mózgów”, szczególnie młodzieży oraz wulgarna amerykanizacja – dążenie do kształtowania innych społeczeństw na wzór i podobieństwo amerykańskie. Szkodliwość tej agresji dla całej ludzkości jest zwielokrotniona w wyniku stosowania najnowocześniejszych środków łączności, szczególnie Internetu, sztucznej inteligencji a także coraz powszechniejszej znajomości żargonu amerykańskiego w świecie. Sytuację pogarsza fakt, iż – w epoce postjałtańskiej – USA podporządkowały sobie ważne organizacje międzynarodowe: ONZ, Bank Światowy, MFW, NATO i wiele innych, mając w ten sposób ważne instrumenty wielostronne dla realizowania swej polityki dominacji, hegemonizmu, dyktatu, prowokacji i arogancji supermocarstwowej.

Kardynalnym założeniem doktrynalnym w polityce globalnej USA jest tzw. „obsesja demokracji”, czyli hipoteza, iż „jedno państwo demokratyczne nie zaatakuje drugiego państwa demokratycznego”. Uczyni to tylko państwo niedemokratyczne. Dlatego też Stany Zjednoczone usiłowały i usiłują nadal narzucać (siłą zbrojną czy agresją subkulturalną oraz ideologiczno-propagandową) swój model „demokracji” jak największej liczbie innych krajów. Jest to szkodliwy eksport tzw. „demokracji amerykańskiej”. Strategia ta jest pełna hipokryzji i skazana a priori na niepowodzenie. Bowiem, nie da się ustanowić systemu „demokracji”, szczególnie amerykańskiej, w krajach nie mających żadnych tradycji i doświadczeń demokratycznych (np. Irak, Afganistan, Libia, Ukraina czy Arabia Saudyjska). Prof. Kenneth Waltz [3] popiera strategię prowadzenia wojen przez „państwa demokratyczne” przeciwko „państwom niedemokratycznym”. Dodaje on, że większa liczba takich „nieuchronnych wojen” może zmniejszyć ilość „państw niedemokratycznych”; prof. K.W. przyznaje jednak, że polityka pokojowa zwiększa pożyteczną współzależność ekonomiczną między państwami. Jego zdaniem, NATO uniemożliwiło kiedyś inwazję radziecką przeciwko Zachodowi, ale później stało się potulnym narzędziem w rękach jednobiegunowego supermocarstwa. A przecież, Indie, największe państwo demokratyczne świata, ustanowiło samodzielnie własny dość sprawny ustrój polityczny – bez „pomocy” amerykańskiej.

Niegdyśjsze główne treści, formy i metody postępowania, nie tylko te z zakresu Hard Power,

które zdecydowanie dominowały w polityce oraz w strategii regionalnej i globalnej USA ulegają obecnie agresywnej i antypokojowej intensyfikacji. Dlaczego nie rozwiązywano metodami cywilizowanymi i pokojowymi nabrzmiałych problemów regionalnych i globalnych, kiedy już od dawna było oczywiste, iż Hard Power jest drogą do nikąd!? Trudno o gorsze świadectwo egocentryzmu, zaślepienia, pazerności, braku odpowiedzialności i bezmyślności dotychczasowych zachodnich supermocarstw biegunowych. Słowem, zawodne metody z zakresu Hard Power i ich konsekwencje – to wielki i bezprecedensowy błąd polityczny i strategiczny owych supermocarstw. Doprowadził on naszą cywilizację do rozpaczliwej i tragicznej sytuacji pod każdym względem oraz mocno zaszkodził samym tym supermocarstwom i ich sojusznikom. Nawet tak doskonały wynalazek amerykański, jak internet stał się już terenem bezprecedensowej informatycznej wojny światowej. Analogiczna wojna grozi też w przestrzeni kosmicznej. Tymczasem jednak zmniejsza się, pod wpływem kryzysu globalnego, skala i przeznaczenie nowych wynalazków oraz tempo postępu naukowo-technicznego. Aby powstrzymać i odwrócić tę tendencję potrzebny jest, zdaniem hegemonistów, nowy silny bodziec – np. wielka wojna światowa, zagrożenie z kosmosu itp. To prawdziwie szalone pomysły!

Dlatego właśnie, przyszły system wielobiegunowy musi radykalnie zerwać ze złymi teoriami i praktykami z przeszłości oraz wprowadzić nowatorskie wartości – jeśli ludzkość ma przetrwać i rozwijać się pomyślnie. Jaki sens miałoby stosowanie dotychczasowych metod i wzorców amerykańskich w systemie wielobiegunowym, w którym USA pozostanie zapewne jednym z biegunów? Zamiast skompromitowanych i irracjonalnych metod Hard Power należy stosować właśnie nowatorskie i racjonalne instrumenty Soft Power; zamiast zezwierżenia – humanizm; zamiast egocentryzmu – uniwersalizm; zamiast gangsterskiego neoliberalnego kapitalizmu – społeczną gospodarkę rynkową; zamiast nierówności i dysproporcji – optymalny egalitaryzm i równość szans; zamiast podsycania ognisk konfliktów, napięć i wojen – rozwiązywanie sporów metodami pokojowymi; zamiast troski o bezpieczeństwo tylko dla wybranych – zapewnienie równego bezpieczeństwa wszystkim państwom i narodom świata itp. Sprawą o kardynalnym znaczeniu jest odstępianie od metod przemocy, agresji, dyktatu, hegemonizmu i wyzysku neokolonialnego na rzecz metodologii pokojowej i negocjacyjnej oraz równoprawnego i partnerskiego traktowania wszystkich państw: dużych i małych, silnych i słabych, tych z Północy i tych z Południa. Zmiany tego rodzaju są już dostrzegalne, np., w obecnej ekspansji cywilizacyjnej, gospodarczej i kulturalnej Chin w świecie (B&RI, wspólna przyszłość dla wszystkich i in.) – bowiem ich kontrahenci traktowani są przez Chińczyków bez naleciałości kolonialnych czy neokolonialnych oraz na zasadach równych praw i wzajemnych korzyści („win – win cooperation”). W przeciwieństwie do USA, Chiny nie narzucają nikomu swego systemu i swoich specyficznych wartości cywilizacyjnych i rozwojowych w Nowej Erze i na Nowej Drodze rozwoju socjalistycznego.

Nie ma i chyba nie może być jednomyślności czy też zgodności poglądów ws. biegunowości, a – zwłaszcza – wielobiegunowości w świecie. W pewnym sensie, zbliżoną do ww. mojej koncepcji „próżni systemowej”, jaka istnieje obecnie w stosunkach międzynarodowych, jest teza o tzw. bezbiegunowości. Jej rzecznikiem jest, np., prof. Richard N. Haass, znany politolog amerykański z Council on Foreign Relations i wydawca czasopisma „Foreign Affairs”. Głosi on, mianowicie, iż – po załamaniu się jednobiegunowości – na świecie nie ma już żadnego solidnego bieguna. Zamiast tego istnieją liczne podmioty (ośrodki) biegunowate o różnym acz

niedostatecznym potencjale i o niewystarczających wpływach regionalnych czy globalnych. Koncepcja bezbiegunowości może funkcjonować jedynie w rozważaniach teoretycznych, bowiem w praktyce proces tworzenia systemu wielobiegunowego (multilateralnego), jako racjonalnej alternatywy wobec obecnego bezhołowia systemowego w świecie, postępuje naprzód coraz śmielej i coraz efektywniej. Lepiej późno niż wcale!

Dotychczasowe bieguny (tzw. supermocarstwa oraz inne państwa narodowe czyli Nation-States) utraciły swój monopol na dominację i na wpływy w świecie oraz na decydowanie o jego losach. Już ponad 50% wszystkich rezerw finansowych na Ziemi przechowuje się w innych walutach, a nie w dolarach amerykańskich. Postępuje tzw. de-dolaryzacja gospodarstwa światowego. Możliwe, iż państwa produkujące ropę naftową i gaz oraz inne surowce strategiczne będą rozliczać się ze swymi odbiorcami nie w USD lecz, np., w juanach chińskich. Indyjski Bollywood produkuje już więcej filmów niż amerykański Hollywood. Świat ulega postępującej dekoncentracji i decentralizacji, przy czym – w owym procesie – coraz większą rolę odgrywają organizacje międzynarodowe – regionalne i globalne. Niezależnie od swej preferencji bezbiegunowej, Richard N. Haass jest jednak zdania, iż wielobiegunowość może okazać się korzystna dla świata (choć nie dla wszystkich) – celem uniknięcia anarchii i chaosu w poszczególnych krajach, w regionach i w skali globalnej. Dlatego też niezbędne jest efektywne zarządzanie sprawami globalnymi czyli odpowiednia współpraca i koordynacja poczynań między państwami, narodami i organizacjami międzynarodowymi, czego, póki co, obecnie brakuje.

Przeobrażenia praktyczne

Chińska Republika Ludowa jest promotorem i główną siłą motoryczną epokowych przemian w kierunku świata wielobiegunowego (multilateralnego). Rolę tę spełnia ona nie tylko w okresie od upadku systemu jednobiegunowego (2009 r.) lecz – faktycznie – od rozpoczęcia swej polityki reform systemowych i otwarcia na świat (1978 r.), zainicjowanej przez Przewodniczącego Den Xiaoping'a. Polityka ta jest niezwykle efektywna. Kierownictwo chińskie podkreśla jednak, iż ChRL jest ciągle krajem rozwijającym się. Wprawdzie to wielkie mocarstwo zajmuje 2. miejsce w świecie (za USA) pod względem absolutnej wartości PKB; ale znajduje się ono na odległym 96. miejscu, jeśli chodzi o wartość PKB per capita. To efekt przeliczania ogólnej wartości PKB na ogromną masę ludzką w ChRL już prawie 1,5 mld obywateli.

Uwzględniając jednakowoż najważniejsze wskaźniki makroekonomiczne Chin, znakomite efekty reform systemowych, otwarcia na świat itp. oraz duże terytorium, wielką liczbę ludności oraz znaczne sukcesy kosmiczne, innowacyjne, reformatorskie a także systematyczne umacnianie i modernizację sił zbrojnych oraz inne parametry, należy jednoznacznie stwierdzić, iż ChRL przekształca się dość szybko w wielkie mocarstwo rozwijające się. To nowa kategoria politologiczna. Zapewne już niedługo stanie się ono głównym ośrodkiem świata wielobiegunowego. Utworzenie, rozwój i możliwe rozszerzenie BRICS, w którym ChRL odgrywa czołową rolę, SOW, B&R Initiative [4], budowanie lepszego wspólnego jutra dla wszystkich obywateli Ziemi i inne przedsięwzięcia globalne. nadają wymiar międzykontynentalny i uniwersalny jej staraniom na rzecz takiego świata oraz nowego pokojowego i sprawiedliwego ładu politycznego, społecznego i ekonomicznego na Ziemi.

Nie jestem zwolennikiem analizowania spraw pryncypialnych w stylu: „od Adama i Ewy”. Jednakowoż, licząca wiele tysięcy lat historia rozwoju naszej cywilizacji zna niemało istotnych – merytorycznie i komparatywnie – przypadków biegunowości, szczególnie imperialnej jednobiegunowości. Wspominam jedynie: - cesarstwo egipskie (3150 r. s.e. – 1285 r. s.e.); - cesarstwo rzymskie (188 r. s.e. – 244 r. n.e.); - imperium brytyjskie (1815 r. – 1914 r.) i in. Różnica między wymienionymi przykładami jednobiegunowymi a jednobiegunowością USA polega na tym, że ta ostatnia nie miała charakteru imperialnego. Historia prejałtańska zna także przypadki dwubiegunowości, np.: - W. Brytania i Francja „panowały” nad światem jeszcze w XVII i w XVIII wieku; - mocarstwa centralne – państwa sojusznicze w I wojnie światowej; - państwa osi – państwa sojusznicze (+ neutralne) w II wojnie światowej i in.

W okresie jednobiegunowości USA nie dysponowały jednak pełnią władzy regionalnej czy globalnej, były uzależnione od mniejszych państw; ale nadużywały swej Hard Power, szczególnie US Army, na arenie międzynarodowej i dlatego przegrały. Jednobiegunowość amerykańska doprowadziła, w konsekwencji, do anarchii w stosunkach międzynarodowych, którą widać obecnie gołym okiem. W skład amerykańskiej „sfery wpływów” wchodziły (i wchodzi nadal) niektóre kraje znacznie słabsze od USA, ale zachowujące niewielką dozę swobody politycznej i ekonomicznej, niezależnie od tego, iż w „strefie wpływów” główne supermocarstwo nie ma konkurencji. Gdy tylko ona się pojawia, jedyny biegun zanika. Generalnie, i z punktu widzenia własnych interesów, USA zaprzepaściły totalnie szansę, jaką stanowił dla nich okres jednobiegunowości. Widać to zwłaszcza przez pryzmat licznych irracjonalnych acz kosztownych i bezproduktywnych wojen prowadzonych przez Stany Zjednoczone w owym okresie.

Prof. Nuno P. Monteiro (Wydział Nauk Politycznych Uniwersytetu Yale) jest zdania, iż skłonność do prowadzenia wojen jest immanentną cechą supermocarstwa jednobiegunowego. Wojny takie prowadzone są, z reguły, ze znacznie słabszymi państwami. Liczne doświadczenia praktyczne z okresu jednobiegunowości (i wcześniejsze) potwierdzają jednoznacznie tę ocenę. W ciągu ponad 25 lat, jakie upłynęły od zakończenia I „zimnej wojny”, Stany Zjednoczone prowadziły działania bojowe przez 13 lat! Ww. 25 lat – to nieledwie 10% całej historii USA; ale – jednocześnie – to aż 25% całej wojennej części ich historii. Zaś, obecnie USA dążą usilnie do włączenia do swej „sfery wpływów” krajów, które należały kiedyś do radzieckiej „sfery wpływów”, łącznie z Polską, Ukrainą i in.

Równie negatywnie należy ocenić efektywność rozwoju Europy, Unii Europejskiej, szczególnie sfery euro, w okresie jednobiegunowości. Doprowadziło to do bardzo poważnego osłabienia pozycji i wpływów UE w świecie. Obecny kryzys w Unii pogłębia się, co nie jest dziełem przypadku lecz konsekwencją rozkojarzenia, kryzysu amerykańskiego i globalnego oraz licznych zaniedbań, słabości, egoizmu, braku realizmu, zbiurokratyzowania, ociążałości i niedowład w łonie UE. W obecnej sytuacji w USA, w UE i w świecie, nie ma bynajmniej pewności, iż ww. spóźniona propozycja amerykańska ws. utworzenia sfery wolnego handlu US – UE [5] przyczyni się do uzdrowienia sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej po obydwu stronach Północnego Atlantyku. Bowiem kapitał atlantycki przegrywa już rywalizację z kapitałem Azji i Pacyfiku.

UE ma wielkie ambicje i zamiary ws. wielobiegunowości. Lansuje tzw. politykę wielostronności

(swoistego multilateralizmu) i partnerstwa strategicznego. Jednak poziom integracji i zwartości paneuropejskiej, szczególnie w UE, jest ciągle niewystarczający. Bowiem państwa i społeczeństwa europejskie nadal preferują walory suwerenności i samodzielności bardziej niż zjednoczenie całego kontynentu. Dlatego też, perspektywa utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy czy Konfederacji Państw Europejskich jest raczej odległa i, wręcz, mało realna. Nie powiodły się także próby utworzenia solidnych instrumentów wspólnotowych, jak np. wspólnego rynku, unii politycznej, sił zbrojnych – jako równoważnika dla armii USA, Rosji czy Chin. Mało tego, w UE pokutuje nadal swoiste rozdzielenie jaźni: część państw, sił politycznych i społeczeństw popiera współpracę z NATO; a część wołałaby mieć własne europejskie wspólne siły zbrojne i również własną politykę bezpieczeństwa.

Co więcej, nie istnieje jednorodna polityka zagraniczna UE; a jeśli ktoś twierdzi, że tak – to jest ona rachityczna, rozlazła i nieefektywna. W dzisiejszych warunkach globalnych, wspólny rynek i wspólna waluta części państw europejskich – to zdecydowanie za mało, żeby zapewnić sobie solidną pozycję UE w systemie wielobiegunowym. Żeby tak się stało, UE powinna spełnić 6 kardynalnych warunków: 1. prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronnej; 2. uregulowanie nabrzmiałych problemów ekonomiczno-finansowych; 3. zrezygnowanie z praktyk protekcyjnych; 4. uzgodnienie wspólnego stanowiska ws. rozszerzenia UE (np. casus turecki); 5. prowadzenie wspólnej polityki azylowej i migracyjnej; 6. zrezygnowanie przez W. Brytanię i przez Francję ze swych miejsc stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ i zapewnienie tam jednego miejsca tego rodzaju dla UE.

Podobnie, jak w przypadku „demokracji amerykańskiej”, trzeba rozwiązać wszelkie mity i kłamstwa odnośnie do współczesnej tzw. „demokracji europejskiej”. Najlepiej, oddajmy głos samym specjalistom zachodnim. Otóż, w renomowanym dzienniku „The Wall Street Journal”, jeszcze z dnia 28 lutego 2013 r., ukazał się (niepodpisany) artykuł redakcyjny pt.: „Elections, Euro-Zone Style” („Wybory w stylu strefy euro”). W kontekście wyników ówczesnych wyborów powszechnych we Włoszech, stwierdza się w nim, m.in. (cytat): „...ówczesny przewodniczący Rady Europy, Herman van Rompuy, wypowiedział się rytualnie na temat poszanowania opinii wyborców; ale dodał od razu, że nie zamierza on bynajmniej tego czynić. Bowiem, zadaniem czołowych polityków jest wynegocjowanie i utworzenie stabilnego rządu – tak, aby można było kontynuować politykę reform i konsolidowania budżetu. Nie ma innej drogi i innej alternatywy – stwierdził van Rompuy. Czyli inaczej – Włochy, Grecja, Polska czy Irlandia mogą, jeśli chcą, cieszyć się z tej całej swojej demokracji; ale tylko dopóty, dopóki zwycięzcy w wyborach nie uzyskają odpowiednich rozkazów do wykonania, bynajmniej nie od swych wyborców, lecz z Brukseli czy z Berlina. Stolice te nie wypowiadają się wprawdzie tak jednoznacznie, jak van Rompuy, ale ich stanowisko można ująć następująco: podjęliśmy stosowne decyzje ws. niedopuszczenia do rozpadu strefy euro. Każde odstępstwo od tych decyzji jest wyrazem braku odpowiedzialności – niezależnie od okoliczności (także wyborczych).

W związku z tym, faktyczni decydenci unijni polegają na elitach politycznych we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii, w Grecji czy jeszcze gdzie indziej w zakresie realizowania ww. polityki. W podejściu tym pojawiają się wszakże dwa poważne problemy: najbardziej oczywistym z nich jest ten, że są to najzwyklejsze kpiny z demokracji („a mockery of democracy”). Bowiem, jeśli linii politycznej nie można zmienić, niezależnie od wyników wyborów, to takie wybory oznaczają najzwyklejszą farsę. Stanowią one jedynie marną i pozbawioną swej istoty (treści) namiastkę

suwerenności wyborców. Ponadto, farsa taka dotyka także kwestii demokratycznego rozliczania poczynań wybrańców ludu, szczególnie odpowiedzialnych przywódców politycznych, którzy nie mają innego wyjścia, jak tylko podporządkować się decyzjom jaśnie oświeconego kierownictwa unijnego. Jest to jednak polityka samobójcza – jak świadczą o tym wybory w Hiszpanii, w Grecji czy we Włoszech. Unijne politykierstwo bazujące na zasadach konsensusu, uprawiane przez całe dziesięciolecie, przekonało, być może, czołowych polityków wśród państw UE, że powinni oni udawać porządných Europejczyków. Ale społeczeństwa europejskie, najwyraźniej, nie zgadzają się na coś takiego. Z kolei, UE stara się o to, aby ów brak zgody społecznej wyprać z jakiegokolwiek znaczenia i przymusza narody do realizowania polityki unijnej niezależnie od wyników wyborów. Jest to jednak bardzo niebezpieczna gra. Kładąc nacisk na „brak alternatywy”, Bruksela i Berlin zachęcają wręcz wyborców do tego, aby udowodnili im, że nie mają oni racji! To właśnie stało się w przypadku ww. wyborów we Włoszech” (koniec cytatu).

Szkoda, że tak się dzieje w UE, bowiem pozycję USA w tworzącym się nowym systemie wielobiegunowym mogłaby zająć zjednoczona i silna Europa, która jednak nie rysuje się na horyzoncie. Ale i tak, niektóre mocarstwa i państwa (np. Rosja) obawiają się rozszerzania UE (i NATO) na Wschód. Gideon Rachman, znany publicysta z „Financial Times”, tłumaczy dość przewrotnie słabość UE w kontekście przyszłego świata wielobiegunowego. Twierdzi on, że Unia nie powinna obawiać się tego systemu i że wybór dokonany przez nią jest prawidłowy. Taki mianowicie: - niech USA pozostaną nadal supermocarstwem militarnym, nie będąc „żandarmem światowym”; - Chiny niech będą supermocarstwem gospodarczym; - zaś UE – supermocarstwem w zakresie jakości życia („lifestyle”). Słabość i bezpodstawność merytoryczna tego rozumowania polega wszakże na tym, iż USA nie staną się supermocarstwem militarnym bez odpowiedniej podbudowy ekonomicznej i bez silnej pozycji w świecie oraz że z jakością życia w Europie bywa coraz gorzej (np. Grecja, Portugalia, Hiszpania, Polska, Irlandia i in., zahamowanie wzrostu gospodarczego, bezrobocie, zadłużenie, starzenie się społeczeństw, napływ emigrantów, ataki terrorystyczne itp.). W związku z powyższym, analitycy nie mają jeszcze jasności i pewności, które nie kapitalistyczne i nie hegemonistyczne wielkie mocarstwo zajmie pierwsze miejsce (opróżnione przez USA) w świecie wielobiegunowym? Wahania intelektualne i prognostyczne oscylują między Chinami a Rosją, ale skłaniają się raczej w stronę Chin.

W świetle współczesnej sytuacji w US i w UE oraz ich słabnących pozycji w układzie globalnym, na wiodące i czołowe miejsce w procesie przemian i tworzenia systemu wielobiegunowego wysuwają się kraje rozwijające się (KR) – u boku Chin. W br., KR wytworzą już ponad 45% wartości ogólnoswiatowej produkcji towarów i usług (30% - w 2004 r.). Około roku 2025, KR będą wytwarzać większość Światowego Produktu Brutto (ŚPB). Swoistym fenomenem naszych czasów jest szybkie tempo wzrostu gospodarczego Afryki Subsaharyjskiej, wynoszące obecnie ponad 6% rocznie. Indie, Indonezja, Turcja, Meksyk, Brazylia i in. – to wymowne przykłady wysokiej dynamiki rozwoju KR. To one właśnie dyktują coraz szybsze tempo w zakresie nowoczesności, konkurencyjności i innowacyjności. Np., Chiny przeznaczają ponad 1,5% wartości swego olbrzymiego PKB na postęp naukowo-techniczny. W KR zauważalne jest ciekawe zjawisko zmniejszania się orientacji eksportowej w rozwoju gospodarczym na rzecz konsumpcji wewnętrznej oraz inwestycji krajowych, a także zwiększania importu. Będzie to konsolidowało jeszcze bardziej potencjał KR.

Z dotychczasowej analizy ewolucji układu sił w świecie i w jego poszczególnych regionach wynika, iż – w kategorii biegunów sensu stricto – największe szanse mają następujące państwa: Australia, Indonezja, Wietnam, Chiny, Rosja, Indie, Iran, Turcja, Arabia Saudyjska, Nigeria, RPA, Niemcy, USA i Brazylia. Zaś w kategorii biegunów sensu largo prym wiodą: BRICS, APEC, ASEAN, SOW, WNP, LA, UA, UE, NAFTA i CELAC. Zapewne, przyszły system wielobiegunowy świata wyłoni się (około roku 2025?) w wyniku optymalnej symbiozy największych, najsilniejszych, najbardziej konkurencyjnych i zdecydowanie innowacyjnych biegunów sensu stricto i sensu largo. W sumie – będzie to chyba około 10 biegunów z obydwu kategorii albo nieco więcej. W politologii światowej wspomina się natomiast o „czołowej siódemce” („top seven”): Chiny, strefa euro, USA, Indie, Japonia, W. Brytania i Indonezja. Chyba błędem w tej prognozie jest pominięcie Rosji, ASEAN-u i UA. Niemcy występują w niej tylko w ramach Eurozone.

Prognozy na przyszłość

W zdecydowanej większości przypadków – są to przewidywania średnioterminowe, obejmujące okres od dziś do 2025 roku i później, kiedy może się pojawić system wielobiegunowy bądź jego solidne zręby. Prof. Gunilla Herolf (SIPRI = Stockholm International Peace Research Institute) jest zdania, iż ewolucja świata w kierunku wielobiegunowości jest już ewidentna i nieodwracalna oraz że USA będą musiały „podzielić się władzą” z innymi wielkimi mocarstwami. W prognozach dominuje też przeświadczenie, iż system ten może okazać się najlepszym i najbardziej efektywnym dla świata spośród wszystkich dotychczasowych układów biegunowych. Jednak warunkiem jego trwałości i efektywności musi być harmonijne współdziałanie, zdrowa konkurencja i koordynowanie poczynań pomiędzy biegunami. Są to jednocześnie warunki sine qua non celem powstrzymania współczesnej anarchizacji życia międzynarodowego. Optymalna wielobiegunowość jest jeszcze stosunkowo wielką niewiadomą i zagadką intelektualną. Istnieje bowiem dość duża doza jasności, jeśli chodzi o wpływ jedno-, dwu- i trójbiegunowości na rozwój naszej cywilizacji. Natomiast prawie nic nie wiadomo o sprawie ewentualnego oddziaływania wielobiegunowości na tenże długofalowy rozwój. Panuje jednak przeświadczenie, iż wielobiegunowość zapewni większą stabilizację i bardziej zrównoważony rozwój świata niż wszelakie poprzednie anty systemy.

Mniejsze państwa obawiają się, mimo to, iż największe bieguny nowego systemu mogą znów wykazywać skłonność do „rządzenia” i panoszenia się w stosunku do innych państw, tym bardziej, że system wielobiegunowy zapewni mocarstwom większe możliwości w tej mierze. Dlatego już teraz, np., Francja domaga się, aby – w warunkach wielobiegunowości – USA były partnerem a nie liderem. Poza wszystkim, w czasach globalizacji (wioski globalnej = global village), coraz większa współzależność polityczna, strategiczna, ekonomiczna, społeczna, dyplomatyczna i in. poszczególnych państw sprawia, iż żadne z nich nie może działać autarkicznie i na własną rękę, nie licząc się z innymi. Funkcjonuje już kategoria tzw. międzybiegunowości (interpolarity) – dla określania wzajemnych powiązań i większego uzależnienia między nowymi biegunami oraz grupami państw. A priori, wprowadza się obecnie rozmaite zmyłkowe podziały między nimi: bieguny demokratyczne – bieguny autorytarne, państwa prawa – państwa bezprawa i in. Są to jednak zabiegi przedwczesne i rażące sztucznością oraz wywodzące się z repertuaru „dziel i rządź”.

Narodzinom wielobiegunowości towarzyszy swoisty mętlik ideologiczny, koncepcyjny, metodologiczny i programowy w tym zakresie. Bowiem, obecny pęd ku wielobiegunowości bazuje raczej na intuicji państw i narodów oraz stymulowany jest on, przede wszystkim, dosyć wysokim poziomem nienawiści (o podłożu psychologicznym i materialnym) wobec USA, ich hegemonizmu, neoliberalizmu i jego tragicznych skutków dla świata. Można też założyć, że stare bieguny będą starały się torpedować innowacyjne wysiłki nowych biegunów. Przeciwno USA – różne państwa świata zawierały i zawierają formalne lub ciche sojusze, partnerstwa strategiczne itp. Tymczasem, niektóre przyszłe wielkie bieguny, szczególnie Indie i Rosja, nie dysponują jeszcze kompleksowymi i nowatorskimi programami i receptami (o zasięgu globalnym) na utworzenie systemu wielobiegunowego. Wprawdzie, np., model „socjalizmu o specyfice chińskiej” w Nowej Erze i na Nowej Drodze cieszy się dużym zainteresowaniem i uznaniem w świecie, to nadal wiele krajów i społeczeństw nadal boryka się z dylematem, czy dynamiczny rozwój Chin – to szansa, czy też zagrożenie dla wszystkich pozostałych? Co więcej, niektóre państwa, szczególnie sąsiadujące z wielkomocarstwowymi Chinami, obawiają się, raczej na wyrost, „niebezpiecznych posunięć” (?) z ich strony. W tej sytuacji, przyszłe bieguny będą raczej dążyły do wprowadzenia i do utrzymania optymalnej równowagi sił (oby nie „równowagi strachu”) w nowym systemie – celem niedopuszczenia do asymetrii i do dysproporcji brzemiennej w negatywne skutki. Gdyby nie udało się zapewnić odpowiedniej współpracy oraz efektywnej koordynacji poczynań między biegunami, to wielobiegunowość mogłaby okazać się niekorzystną dla wielu państw. Tego należy obawiać się najbardziej. W nowej sytuacji, w której biegun chiński już stanowi skuteczną przeciwwagę i równowagę wobec byłego bieguna amerykańskiego, gruntownego wyjaśnienia będzie wymagało podejście USA do tej nowej sytuacji: czy będą one preferowały współpracę czy też dominację (ew. innymi metodami niż Hard Power czy American democracy)?

W niektórych fragmentach globalnego układu sił – wielobiegunowość de facto już istnieje i funkcjonuje od dłuższego czasu. Dotyczy to, w szczególności, mocarstw nuklearnych: USA, W. Brytania, Francja, Rosja, Chiny, Indie, Pakistan, Izrael i in. To główne „bieguny nuklearne”. Jednak, wedle szacunkowych danych, co najmniej kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt krajów świata jest w stanie wyprodukować broń nuklearną i wejść w posiadanie środków jej przenoszenia nieomalże z dnia na dzień. W gronie takich krajów wymienia się, zwłaszcza, Koreę Północną, Koreę Południową, Iran, Australię, Japonię, Afrykę Południową, Kanadę, Brazylię, Argentynę, Kazachstan, Ukrainę (?), Niemcy, Włochy, Turcję, Belgię, Holandię, a nawet Polskę. W roku bieżącym, globalny „klub nuklearny” dysponuje łącznie 4.200 aktywnymi głowicami nuklearnymi oraz ponad 17.000 ładunkami nuklearnymi – łącznie.

Innym nader wymownym przykładem wielobiegunowości de facto jest oddziaływanie znakomitej kultury i sztuki (starożytnej i nowożytnej, klasycznej i modernistycznej) niektórych państw i regionów na całą społeczność międzynarodową.

W tym gronie wymienić trzeba, przede wszystkim, kulturę chińską, indyjską, rosyjską, francuską, afrykańską i latynoską. USA, ze swoją subkulturą hollywoodzko-westernową i broadway'ową, nie zaliczają się raczej do tej kategorii biegunowej, ale agresywnie eksportują swą subkulturę do wielu krajów świata. Swoisty rodzaj wielobiegunowości, tzw. elitarnej, której obawiają się inne państwa, występuje, np., w przypadku Rady Bezpieczeństwa ONZ, powstałej jeszcze w czasach I „zimnej wojny” i wymagającej pilnego zreformowania, G-20 czy tzw. sekstetu bliskowschodniego (ONZ, USA, UE, ChRL, Rosja i Liga Arabska). Bieguny

zauważalne są także w ramach wielu organizacji regionalnych, takich, jak UE (biegun niemiecki, francuski, brytyjski czy włoski), ASEAN i UA. Wielobiegunowość występuje również w postaci istnienia kilku najważniejszych oraz najsilniejszych ośrodków gospodarczo- finansowych i naukowo-technicznych w świecie, tzn. wielkich mocarstw, państw i organizacji, które – niezależnie od kryzysu – odgrywają wiodącą rolę ekonomiczną w skali światowej i w swoich regionach. Są to, w większości, wielkie kraje rozwijające się, w których utrzymuje się wysoka stopa wzrostu gospodarczego.

Naturalnie, obecne i przyszłe bieguny gospodarcze (bardziej niż militarne) mieć będą priorytetowe znaczenie i wielki wpływ na tworzenie i na ostateczny kształt systemu wielobiegunowego w świecie. Wraz z postępem wielobiegunowości i z osłabieniem USA, kończy się monopol dolara amerykańskiego – jako głównej waluty globalnej, rezerwowej i rozliczeniowej. Analitycy, przedsiębiorcy i finansiści prognozują coraz częściej trójbiegunowy system walutowy już w niedługiej przyszłości: dolar – juan – euro. Perspektywę tego rodzaju (do 2025 r.) dostrzega także Bank Światowy. W opracowaniu pn.: „Global Development Horizons”, eksperci BŚ stwierdzają, iż nie będzie jednej waluty dominującej w świecie lecz ww. system trójwalutowy. Nie należy sądzić, iż system ów stanie się od razu lekarstwem na główne niedomagania gospodarstwa światowego. Raczej nie; bowiem jak każde rozwiązanie globalne oparte na walutach narodowych i on mieć będzie również swoje słabości. Ich zapowiedzią jest trwająca obecnie tzw. wojna walutowa w świecie, mimo że MFW zdecydowanie zaprzecza temu. Racjonalnym wyjściem z sytuacji byłoby utworzenie, w świecie wielobiegunowym, nowego systemu finansowo-bankowego, zamiast trwającego do dziś systemu postjałtańskiego z Bretton Woods oraz wprowadzenie wspólnej waluty wszystkich państw, np., tzw. globala (podzielonego na 100 centów globalnych). Zniknęłoby wówczas ryzyko i straty kursowe a gospodarstwo światowe i gospodarki narodowe uzyskałyby wielkie oszczędności, nie musząc wymieniać swych pieniędzy na waluty światowe (rozliczeniowo-rezerwowe) i odwrotnie. W każdym razie, odstąpienie od anachronicznego systemu z Bretton Woods i od amerykańskiego panoszenia się w finansach globalnych stanie się nieuchronną koniecznością w warunkach nowatorskiej wielobiegunowości w świecie.

Konkluzje i wnioski

Dylemat powstający w kontekście perspektywy owej wielobiegunowości jest bardzo poważny. Wymaga on pogłębionych analiz futurologicznych i jednoznacznego wyjaśnienia: czy wielobiegunowość oznacza nowe ryzyko (konfrontacji i konfliktów) czy też nową niepowtarzalną szansę (współpracy i rozwoju) dla ludzkości? W trwającej batalii o racjonalną wielobiegunowość w świecie stawka jest więc olbrzymia, najwyższa. Bowiem chodzi o zachowanie życia i o przetrwanie rodzaju ludzkiego na Ziemi. Dziś nie trzeba bynajmniej broni nuklearnej czy uderzenia z kosmosu, żeby zrujnować czy zniszczyć życie. Wystarczą „bronie” pozamilitarne – też wyprodukowane przez człowieka oraz przez niewłaściwe systemy i mechanizmy rozwoju, jak np. tzw. „bomba ekologiczna” czy „bomba klimatyczna”. Niemniej groźna jest „bomba socjologiczna”, zwana też „bombą demograficzną”. Nie chodzi tu bynajmniej tylko o to, że liczba ludności świata przekroczyła już 8 mld osób. Przy racjonalnym gospodarowaniu i przy sprawiedliwym podziale dóbr, Ziemia jest w stanie wyżywić oraz zapewnić optymalne warunki życia i pracy dla 9 – 12 mld swoich obywateli. Nie gwarantuje tego jednak obecne irracjonalne zarządzanie i polityka społeczno-gospodarcza w skali globalnej – jeśli można traktować ją jako

wypadkową (średnią ważoną) polityk tego rodzaju, prowadzonych przez wszystkie państwa i przez zainteresowane organizacje międzynarodowe.

Obecny kryzys globalny uzewnętrznił jaskrawo dramatyczne skutki owej „polityki” oraz rosnący potencjał wybuchowy „bomby socjologicznej”: - gwałtowny wzrost zadłużenia, obszarów biedy i nędzy w świecie, - pogłębianie się przepaści między bogatymi a biednymi; - znaczny wzrost bezrobocia [6]; - głód: zwiększenie się do ponad 2 mld liczby osób dysponujących zaledwie sumą 1 – 2 USD na codzienne utrzymanie; - intensyfikacja chorób i epidemii, brak opieki lekarskiej i leków; - liczba osób nie mających dostępu do czystej wody (szczególnie pitnej) przekroczyła 1 mld; - obniżanie średnio-światowego poziomu moralności, wykształcenia, edukacji, kultury i świadomości społecznej i in. Zadanie utworzenia wielobiegunowości będzie więc bardzo trudne i niezwykle skomplikowane w realizacji, ale całkiem możliwe. Przede wszystkim, należy liczyć się z oporem i z przeciwdziałaniem ze strony byłego supermocarstwa jednobiegunowego oraz jego najwierniejszych sojuszników. Wielobiegunowość osłabi jeszcze bardziej wpływy tych mocarstw w świecie. Ponadto, dojście nowych głównych biegunów do odpowiedniego potencjału, do niezbędnej mocy i wpływów wymagać będzie dość dużo czasu (około dziesięciolecia) oraz poważnych nakładów sił i środków a także odpowiednich przygotowań teoretyczno-programowych oraz sprzyjającego otoczenia międzynarodowego. Tymczasem, w świecie utrzymuje się wysoki poziom napięcia, nasilają się nowe zagrożenia, szczególnie terroryzm, wojny hybrydowe itp., które nie służą budowaniu nowatorskiej wielobiegunowości. Droga do niej prowadzi więc poprzez eliminowanie przeszkód i ruin pozostawionych w spadku przez dwubiegunowość i przez neoliberalną jednobiegunowość, przez niwelowanie strat spowodowanych w wyniku wielorakich kryzysów globalnych oraz przez zapewnianie niezbędnych warunków dla pokojowego, sprawiedliwego i zrównoważonego rozwoju wszystkich krajów i całego świata. Staram się być umiarkowanym optymistą w tej materii w przeświadczeniu, że potrzebna jest rzeczywiście Nowa Era i Nowa Droga (New Journey) – jak powiadają Chińczycy, bowiem starymi metodami daleko i pomyślnie nie zajdziemy!

Sylwester Szafarz

ODNOŚNIKI:

[1]. Układ o likwidacji Związku Radzieckiego został zawarty przez przywódców ZSRR, Ukrainy i Białorusi, dnia 8 grudnia 1991 r., w miejscowości Wiskula, na Białorusi;

[2]. Propozycja ta została przedstawiona przez B. Obamę w Orędziu o stanie państwa, w lutym 2013 r.; można się w niej doszukać reakcji na propozycję W. Putina ws. Unii Euroazjatyckiej. Prezydent Władimir Putin zgłosił propozycję utworzenia Unii Euroazjatyckiej („od Lizbony do Władywostoku”), w dniu 7 maja 2012 r., mniej więcej 20 lat po upadku ZSRR;

[3]. Prof. Kenneth Neal Waltz, wybitny politolog amerykański, wykładowca na Uniwersytetach: California, Berkeley i Columbia. Autor teorii neorealizmu w stosunkach międzynarodowych;

[4]. B&RI = Belt&Road Initiative (Inicjatywa Pasa i Szlaku); SOW = Szanghajska Organizacja

Współpracy;

[5]. Rozmowy w tej sprawie zostały podjęte w lipcu 2013 r. i zawieszone od 2016 r. z powodu trudności negocjacyjnych;

[6]. Np. według statystyk Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP), liczba bezrobotnych na świecie wynosi obecnie ponad 210 mln osób (wzrost o przeszło 3 mln – w porównaniu do roku ubiegłego). Stanowi to ponad 5,8% ogółu ludzi zdolnych do pracy w skali globalnej. MOP prognozuje jednocześnie, iż stopa bezrobocia światowego przekroczy 15% w następnych latach w wyniku obecnych zjawisk kryzysowych.